

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr. kwartalnie 1 zlr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Do historii teatru polskiego.

(Ciąg dal.)

Jak widzimy, skłania się Bolesławita w kwestji tutejszego teatru niemieckiego ku zapatrywaniom się utylitarnym, które zresztą są na swoim miejscu wszędzie, gdzie się da zaaplikować przysłowie: „Gdzie nie można przeskoczyć, potrzeba przeleźć“. Sprawa teatru niemieckiego we Lwowie ma dwie strony, z których powinna być rozważana: teatr ten wymaga naprzód znacznych ofiar od fundacji skarbkowskiej, a powtórę, zbyt jest uprzywilejowanym wobec teatru polskiego. Pierwszą z tych niedogodności możnaby tylko wprost usunąć, obejść jej niepodobna. Tutaj więc pomódz może tylko zasadnicze traktowanie kwestji, a utylitaryzm z natury rzeczy jest wykluczonym. Ale też, niestety, traktuje się tą kwestją zasadniczo od bardzo dawnego czasu, a dotychczas nie zanosì się na żaden zwrot szczęśliwy — wśród tych zapasów zaś, scena polska cierpi, jak cierpiała. Możnaby więc, nie zawierając zawieszenia broni w tym kierunku, i prowadząc dalej kampanię o uwolnienie fundacji od ciężaru, użyć tymczasem przynajmniej scenie polskiej. Byłaby to polityka utylitarna. W istocie nie da się zaprzeczyć, że gdyby dyrektor teatru polskiego objął równocześnie przedsiębiorstwo niemieckie, scena polska doznałaby ulżeń, których przy dotychczasowem prowadzeniu tej sprawy nie łatwo się doczeka. Przyzna to każdy człowiek rozsądny — ale nie przyzna tego nigdy opozycja, prowadzona z pobudek osobistych; nie tedy dziwnego, jeżeli dyrektor polskiej sceny nie podjął swojego czasu myśli objęcia teatru niemieckiego — nie mógł on bowiem mieć nadziei, ażeby ta opinia publiczna, która się fabrykuje w dziennikach, zapatrywała się na ten fakt spokojnie, jak się zapatruje na podobny stan rzeczy w Krakowie.

Bodaj to Kraków! Jeszcze w r. 1862 — a więc zaledwie ośm lat temu, grano tu we Lwowie Słowackiego „Balladyne“ pod dyrekoją pp. Nowakowskiego i Smochowskiego. Panna Targowska, pani Nowakowska, pani Kalicińska, grały główne role kobiece — w małej zaś

rólce Skierki, nie większej jak rola którego z pazików w Don Karlosie — występowała... pani Modrzejewska. Występowała ona częściej w podobnych rolach. Otóż wśród tylu znakomitych krytyków, jakich tu już wówczas posiadano, i jacy się wówczas oprócz tego świeżo narodzić musieli, (bo dziś już chodzą do szkół normalnych i pisują recenzje) wśród tylu, mówimy, krytyków, nikt się nie poznał na talencie pani Modrzejewskiej — chociaż ta nie pierwsze już wtenczas kroki stawiała na scenie! Dyrekcja nie zatrzymała jej we Lwowie i pani Modrzejewska grywała na prowincji, póki nagle nie zajaśniała na horyzoncie krakowskim jako światło wcale niezwykle. Wówczas dopiero ocknęła się i krytyka lwowska, a ponieważ już dawnej dyrekcji nie było, więc poczęto robić wyrzuty dyrekcji obecnej — dlaczego pani Modrzejewska nie świeci we Lwowie?

Ale to już dawna historia, i pani Modrzejewska, wy-milczana ze Lwowa przez prowincję do Krakowa, została później wy-wielbioną z Krakowa prosto do Warszawy, gdzie ją obecnie od-wielbiają, wspólnie z p. Rapackim. Skoro zatęskni za poglądami artystycznymi *Dz. Lwowskiego*, pojawi się jeszcze może znowu we Lwowie. Tymczasem zaś, już nowa gwiazda, we Lwowie wcale niespostrzeżona, zaczyna mrugać i rozpromieniać się pod Wawelem, a krytycy *Czasu* dmuchają z całej siły, nie ażeby ją zgasić, ale ażeby ją roziskrzyć i rozżarzyć. Oto przed kilku miesiącami debiutowała tu panna Maj. Publiczność przyjęła ją ozięble, Minosy i Radamanty estetyczni *Gaz. Narodowej* i *Dz. Lwowskiego* ruszali ramionami i nie mogli się zorientować, czy to wschodząca gwiazda, czy tylko słabe światelko, mało obiecujące. Wtem dowiadujemy się z *Czasu*, że to nie gwiazda, ale już prawie kompletnie wyrosnięte słońce, znakomitość pierwszorzędną na widokregu artystycznym! Otóż, zamiast się dziwić własnej najpierwej ślepotcie, albo tak znowu bystremu wzrokowi krytyki krakowskiej, wczoraj *Dz. Lwowski* nagle wystąpił z żalem do tutejszej dyrekcji, że panny Maj nie zaangażowała! Zachodzi obawa, iż to samo wydarzy się z p. Mikulskim — któż bowiem zdoła przewidzieć, czyli

np. w Poznaniu, gdzie brak teraz amanta, nie objawi on się całkiem niespodzianie jako niebezpieczny polski rywal Sonnenthala — podczas gdy tutaj jednomyślnie panowie recenzenci sądzą o nim zupełnie inaczej?

Faktem jest, że panna Maj nie byłaby zapełniła żadnej luki w towarzystwie dramatycznym tutejszem, że publiczność i krytyka były tego zdania, i że wskutek tego dyrekcja nie starała się angażować tej artystki. Niemniej zaś faktem jest, że gdyby jaka prawdziwa Rachel, Saint-Georges, albo Mars wystąpiła na scenie tutejszej incognito, nie poprzedzona rozgłosem z kądinąd, odkrytoby w niej mnóstwo wad i prawdziwych, i urojonych, a najoczywistsze zalety przeszłyby niedostrzeżone, przynajmniej dla naszej krytyki. Wszak wten sam sposób sądzą tutaj o książkach, o obrazach, o czynnościach ludzi publicznych, i w ogóle panowie dziennikarze tutejsi oprócz z siebie, z nikogo nigdy nie są zadowolonymi. Po raz wtóry przychodzi nam skonstatować, że w tym ujemnym kierunku odznacza się szczególnie „Dziennik Lwowski”; jest to istne *enfant terrible* naszej publicystyki. Sądźmy, że roztropni rodzice powinni by przeciwko niej uważać, i jak zabraniają swoim dzieciom bawić się brzytwą, albo rzucać kamieniami po ulicy, tak powinni też przestrzegać, by młodzieniaszki pióra przeznaczonego do pensów lub do ćwiczeń kaligraficznych, do tak przedwczesnych prób literackich nie nadużywały. Jeżeli się wyrostkom zabrania palenia cygarów, lub chodzenia na maskarady, to o ileż bardziej powinny się ich strzedz przed tą zarazą, która sprawia, że coraz więcej mamy niedowarzonych krytyków i dziennikarskich pół-mędrków, a coraz mniej pisarzy, zdolnych cokolwiek produkować, lub przynajmniej porządnie kompilować. W naszych dziennikach w istocie, często nawet i kompilatorskiego talentu dopatrzyć trudno....

— Stały teatr amatorski utworzył się w Drohobyczu, ale to teatr na prawdę, z gniewami, zazdrościami i niewinnymi intrygami pozakulisowymi. Na dowód, niech posłuży następująca korespondencja *Dz. Polskiego* z Drohobyczem:

W mieście naszym, gdzie tyle ciekawych choć jednostajnych nowinek z każdym dniem przybywa, zawiązanie teatru amatorskiego zajmuje bez wątpienia najwięcej umysły szanownego grodu, bo nawet wojna tegoroczna z powodu niepowodzeń oręża francuzkiego uśmierzyła i ugłaskała fanatyzm rozpalonych polityków, którzy przebąkując jeszcze od czasu do czasu nieco o podstępym Bismarku, o zdradzie Bazaina, o przyszłej republice niemieckiej — główny jednakże plan wojny i wypadki codzienne zdarzające się na arenie paryskiej złożyli ad acta swej pięknie uporządkowanej registratury.

Wypada więc nieco napisać o tym teatrze, a choćby nawet i balonem miał się puszczać z Drohobyczu do szanownej Redakcji i narażać się na podstrzelenie ze strony pp. amatorów, a osobiwie panien amateerek, ośmielę się przecieć i wspomnę tą razą nieco o głównym błędzie towarzystwa tego. Zapis do teatru tego dozwolonym został każdemu wykształconemu i moralnemu człowiekowi, co też mniej więcej uskuteczniom zostało; każdy miał nadzieję, że zapisawszy się, wystąpi publicznie i złoży niezbite dowody swych talentów. Ale niestety! towarzystwo, wykluczając formalnie wielu zapisanych, zawiązało się w tak zwane „kółko swoje,” rozporządza rozdawaniem ról do woli, bez względu na uzdolnienie, oddając jednej i tej samej osobie w każdej sztuce rolę amanta lub amantki i tłumacząc się jedynie tem, iż ta lub owa osoba grała już poprzednio podobną rolę, jej więcej przyjdzie łatwo; a jeżeli zaprosi kilka osób nowych, to zbędzie ich dwuwierszowymi rolami lokajów lub pokojówek, byle tylko rażącą stronniczość choć trochę usunąć. Dyrekcyja (właściwie nie ma żadnej) nie chce wiedzieć wcale, iż i inna osoba jeżeli nie lepiej, to przynajmniej tak samo potrafi odegrać, a łącząc z naiwnością roli także i swe przyrodzone wdzięki, może się nawet więcej podobać publiczności. Tyczy się to osobiwie płci pięknej, gdyż tu właśnie widać ciągłą jednostajność w doborze szanownych dyletanek. Znajomość osobista, przy rozdawaniu ról musi być wykluczona — inaczej zniechęcona publiczność zarzuci teatr amatorski, a kierunek, jaki nadał temu towarzystwu prolog, wygłoszony przez p. K., zostanie zupełnie i nadal zwichniętym, gdyż właśnie ściśle życie towarzyskie i kształcenie języka narodowego były tymi powodami, dla których towarzystwo początkowo się zawiązało i dla których szanowna Rada miejska zawotowała subwencję.

Otwarcie teatrów w Paryżu.

„Łatwo pojąć“ — pisze jeden feljetonista, zapowiadający właśnie przedstawienie w teatrze opery paryskiej na 3. listopada — „że scena opery nie ukaże się widzom w zwykłej swej świetności, już dlatego iż niepodobna w obecnym jej stanie myśleć nawet o zmianie dekoracyj (podobno urządzono tam magazyn zboża P. R.). Tylko przednia jej część, do drugiej kulisy, może być użyta do przedstawień. Ale symfonie i chóry wielkich mistrzów i pojedyncze ustępy nieśmiertelnych utworów Meyerbeera i Rossiniego nawet i na tak ograniczonej przestrzeni uroku swego nie tracą...”

Projekt otwarcia opery w Paryżu powziął dyrektor jej p. Perrin; minister publicznego oświecenia, p. Juliusz

Simon, zachęcił go i poparł tę myśl. Zapewniony z tej strony zgromadził dyrektor artystów, którzy pozostali w Paryżu i postawił im takie pytanie:

— Moi przyjaciele! czy zgadzacie się na to byśmy znowu poczęli dawać przedstawienia?

Łatwo domyśleć się iż ogólny okrzyk zadowolenia był na to odpowiedzią.

Ceny miejsc znacznie niżono. Aż do czasu zamierza p. Perrin dawać dwa przedstawienia na tydzień, wyjąwszy naturalnie, wypadków gdyby „publiczna kłeska stała temu na przeszkodzie.“

Ażeby nie marnować gazu, teatr będzie oświetlany olejnymi lampami, a nawet świecami. Artystki występować będą w sukniach ciemnych kolorów i niewygorsowanych!

„Teatr francuski (Théâtre français) otwarty został 26. października. Dyrektor, p. Thierry, niewinniał się w prologu, iż zmuszony jest obie zapowiedziane sztuki, „Horacyusz“ i Moliera „Mizantropa“ grać przy jednych i tych samych dekoracjach, gdyż jedne tylko istnieją i że artyści wystąpią w zwyczajnych współczesnych ubiorach, nie dla tego by brakło kostiumów, ale ze względu na powszechną żalobę. I rzeczywiście artyści wystąpili w zwykłych swych ubraniach i glansowanych rękawiczkach.

W antrakcie deklamowano poezję pod tytułem: „Dla rannych“ i heroiczną odę „Dragoni pod Reichshofen (Wörth).“ Na zakończenie spektaklu panna Agar odśpiewała Marsyljańkę.

Dochód z tego widowiska wynosił 3000 franków, nie licząc kwesty artystek podczas przedstawienia.

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Kompozytor p. Stanisław Duniecki otrzymał stypendjum z funduszków państwowych.

P. Guniewicz objął stałe dyрекcję orkiestry teatru ruskiego.

Pani Modrzejewska ma się znacznie lepiej; chociaż nie tak prędko jeszcze można spodziewać się jej powrotu na scenę.

Panna Eugenia Bernstein, uczennica Tausiga i Rubinstein, która z wielkiem powodzeniem występowała w Niemczech i Węgrzech, a o której znakomici krytycy wiedeńscy Hanslik i Schelle powiedzieli, iż pod względem

techniki nadzwyczajnej i pięknego oddania doszła do szczytu doskonałości, daje dziś we Lwowie koncert, który rokuje wielkie powodzenie tem bardziej, że panna Bernstein jest warszawianką.

Pan Dzikowski, autor kilku komedji oryginalnych, lecz bardzo podobnych treścią do także oryginalnych francuzkich komedji, otworzył wydawnictwo książek na rozleglejszą skalę własną powiastką średniego rozmiaru i żadnej wartości p. t. „Dziewczyna.“ O ile nam wiadomo, po „Dziewczynie“ niebawem pójdzie „Aktorka“ a zakończy trylogję powieściową „Literat“. Po przeczytaniu tak lichej powieści jaką jest „Dziewczyna“, gdzie, nie już talentu lecz nawet przyzwoitości pisarskiej nie widać—bacząc nadto, że p. Dzikowski ośmiela się taką ramotę swojego pióra, stawiać niejako na czele wydawnictwa, w którym zapowiada następnie przedruk dramatów genialnego poety—musimy przeciwnie życzyć niepowodzenia tak zamaszystemu wprowadzić lecz niedolnie kierowanemu „wydawnictwu“. Doprawdy, rzecz dziwna, jakim sposobem *Kurjer Codzienny* mógł, aż gorąco nawet, pochwalić „Dziewczynę“ pana Dzikowskiego? Chyba dla utrzymania kontradycji z *Warszawskim*, który tę powiastkę należyście cenił.

Tegoroczny Sezon koncertowy w Wiedniu rozpoczął fortepianista Teodor Leszetycki. Artysta ten jest z Wiednia rodem, ale oddawna już stale mieszka w Petersburgu, gdzie jest profesorem konserwatorium. Wiedeńscy krytycy utrzymują że Leszetycki jest znakomitym wirtuozem, ale kompozytorem miernym tylko. Własne jego utwory na fortepian i śpiewy mało mają cech charakterystycznych, przyczem jeszcze widocznem jest dążenie ku oryginalności. Znaleźć tam można Schumann'a tuż obok Ryszarda Wagnera; Chopin dziwi się pewno jakim sposobem zeszedł się z Schulhoffem, lub innym tego rodzaju muzycznym komiwojażerem. Pod względem technicznym Leszetycki samowładnie panuje nad instrumetnem, ma silne i gładkie uderzenie i nadzwyczaj równą skalę. Gra jego jest wykwinna, dowcipna, ale nie zawsze obdarzona potrzebną prostotą, która w końcu wszystkie sztuczki przeważa.

Rndolf Genée miał w Wiedniu odczyt o Otellu Szekspira i zachwyił słuchaczów tak dramatycznym, ożywieniem jak i głębią pojęciem charakterów tego arcydzieła. Przedmiotem następnego odczytu będzie „Koriolan“.

Na dworskim teatrze w Kassel mają w tych dniach przedstawić po raz pierwszy Szyllera „Intrygę i Miłość“. Aż do tego czasu trajedje Szyllera nie miały dostępu na kaselską scenę „ze względów politycznych“. Wiadomo że autor ich wziął treść do niektórych swych utworów z wypadków jakie zaszły na kurheseńskim dworze w ośmnastym wieku.

Maria Sass, dotychczasowa primadonna wielkiej opery w Paryżu, występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Petersburgu.

W ces. król. uprz. teatrze  hr. Skarbka we Lwowie

w Niedzielę dnia 13. Listopada 1870 roku

MARNOTRAWCA

wznowiony czarodziejski melodramat w 4 aktach, ze śpiewami i tańcami przez Ferdynanda Rajmunda.

(Z nową odpowiednią wystawą.)

Osoby aktu 1go.

Liljana, czarodziejka, sprzyjająca ludziom	Pni German.	Ruina, architekt	P. Dębicki.
Gromir, jej duch usłużny	P. Koncewicz.	Workiewicz, marszałek Złotosława	P. Linkowski.
Juljusz Złotosław, bogaty pan	P. Szymański.	Walenty, służący Złotosława	P. Miłaszewski.
Chevalier Dumont,	P. Królikowski.	Różia, pokojówka	Pna Kwiecińska.
Pan Hulacki,	P. Wojnowski.	Jan,	P. Galasiewicz.
Filariski, architekt	P. Bąkowski.	Michał	P. Brodowski.

Przyjaciele Złotosława, służba, strzelec, geniusze.

Osoby aktu 2go.

Gromir	P. Koncewicz.	Różia	Pna Kwiecińska.
Złotosław	P. Szymański.	Stara kobieta	Pni. Hubertowa.
Pysznicki, prezes	P. Baranowski.	Jubiler	P. Brodowski.
Amelja, jego córka	Pna Rakowska.	Piwnicz	P. Bąkowski.
Baron Majetnicki	P. Wolański.	Jan	P. Galasiewicz.
Chevalier Dumont	P. Królikowski.	Służący	P. Zieliński.
Workiewicz, marszałek dworu	P. Linkowski.	1.	P. Salamon.
Walenty	P. Miłaszewski.	2.	P. Jawecki.

Goście, liberja.

Osoby aktu 3go.

Lilja na	Pni German.	Kasia	Pna Wojnowska.
Gromir	P. Koncewicz.	Michał,	Pni Dębicka.
Złotosław	P. Szymański.	Jasiek,	Pna Sułkowska.
Pan Workiewicz, dziedzic	P. Linkowski.	Wawrzek,	
Walenty, majster stolarski	P. Miłaszewski.	Kasperek,	
Rozalja, jego żona	Pna Kwiecińska.	Ogrodnik	P. Galasiewicz.

Wieśniacy, wieśniaczki. — Rzecz dzieje się pod Krakowem.

Ceny miejsc zwyczajne.

Z dzisiejszem przedstawieniem kończy się abonament 3; osoby życzące sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się wcześniej zgłosić do kasy teatru.

Początek o godzinie 7.